Nr. 1. **Lwów, dnia 4. Września** **1897.**

NOWY NARÓD

Organ Chrześciańskiej Partyi Narodowej.

Pro aris et focis!

Adres Redakcyi i Administr. **Lwów, ul. Halicka 15.** Numera pojedyncze są do nabycia: *we Lwowie,* w Administracyi ulica Halicka L. 15 *w Krakowie* w Biurze Dzienników Hopcasa & Salomonowej plac Maryacki l. 2. Przedpłatę miejscową uprasza się składać w Administracyi, zamiejscową przesyłać przekazami, zaeuropejską w listach poleconych.

Biuro Administracyi otwarte codziennie od godziny 8 rano do 7 wieczór.

Ceny ogłoszeń:
Za wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 centów, „Nadesłane" - 20 ct.
Dla prenumeratorów znaczny opust.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Niepieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Za zmianę adresu nie płaci się nic.

Prenumerata w Austryi wraz z przesyłką pocztową a we Lwowie z dostawą do domu, wynosi:

rocznie	5 złr.	— ct.
półrocznie	2 „	50 „
kwartalnie	1 „	25 „

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

Wychodzi w każdą Sobotę.

Redaguje Komitet.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca
Bohdan Czaykowski.

We wszystkich krajach należących do swiatowego związku pocztowego, wynosi prenumerata rocznie 6 złr. półrocznie 3 złr.
W Rosyi (przesyłka w zamkniętej kowercie) rocznie 10 złr

Wszelkie zobowiązania redakcyi i administracyi zawieszonego „Narodu" wobec P. T. Prenumeratorów i Inserentów, obowiązują Redakcyę względnie Administracyę „Nowego Narodu". P. T. Prenumeratorowie „Narodu", których prenumerata jeszcze nie upłynęła, otrzymają w zamian za „Naród", odpowiednią liczbę numerów „Nowego Narodu".

Wydawnictwo.

Do czynu!

Kłębi się w mrowisku ludzkiem pod wpływem ciągle zmieniających się stosunków Bacznemu obserwatorowi, przesuwa się przed oczyma tysiące spraw nowych w ostatniej powstałych dobie a gwałtownie domagających się załatwienia. Większość, przechodzi obok spraw tych obojętnie nie troszcząc się o nie, inni uniesieni chwilowym zapałem rzucają się do publicznej pracy i zrażeni pierwszem niepowodzeniem cofają się, a tylko malutka garstka ludzi silnej woli, niezrażając się przeciwieństwami i niepowodzeniem, na raz wytkniętem stoi stanowisku.

„Ten, kto od pracy publicznej się usuwa lub na inne zdaje ją ręce, nie ma prawa ani skarżyć się, ani też żądać, by mu lepiej było na świecie".

W myśl tej zasady, grono poważnych ludzi o gorących sercach i chętnych do pracy dłoniach, związało się przed rokiem w towarzystwo, którego celem byłaby praca nad moralnem i materyalnem odrodzeniem narodu i wyzwoleniem go z rąk żydowskich Towarzystwem tem, jest „Chrześciańsko Narodowy Związek".

Ni pora tu, ni miejsce wyliczać, co i jak „Związek" w ciągu pierwszego roku swojego istnienia dla społeczeństwa uczynił, nie wiele tego zresztą, znaczną bowiem część roku, pochłonęła wewnętrzna organizacya samego towarzystwa, wyćwiczenie nowozwerbowanego bojowego batalionu z 800 złożonego ludzi, różnych dotychczas przekonań, różnych stanów, zawodów, charakterów, ale do jednego dążących celu.

Obecnie, po zorganizowaniu samego siebie, przystępuje *„C. N. Związek"* do akcyi na większą skalę a pierwszym na tej drodze etapem, jest wydawanie własnego organu, któryby dawał wyraz celom, jakie *„Związek"* ma na oku i w tychże celów dopięciu skutecznie mu pomagał

Wybór *„Związku"* padł na dotychczas we Lwowie wychodzące pismo „Naród". W całym ciągu swojego istnienia stało ono wiernie na straży haseł i ideałów ożywiających *„C. N. Związek"*, miało jednak ciemną jedną stronę, oto wychodziło nieregularnie. Aby więc zmazać z pisma pierworodny grzech nieregularności, nie stracić kilkutysięcznego zastępu jego prenumeratorów przyjaciół i zwolenników i zamanifestować, że duch nowy w społeczeństwo nasze tchnąć chcemy, postanowiono partyjny nasz organ, nazwać *„Nowym Narodem."*

„Nowy Naród" wychodzący pod opiekuńczemi skrzydłami *C. N, Związku* pojawiać się będzie zupełnie regularnie w każdą sobotę.

Nie stawiamy szumnych a czczych programów, bo między postawieniem ich a wykonaniem różnica wielka, w każdym wierszu natomiast naszego pisma, znajdzie czytelnik echo uczuć ożywiających ludzi, którzy każdej chwili cześć, pracę i mienie na ołtarzu publicznego dobra złożyć gotowi.

Będzie także *„Nowy Naród"* pośrednikiem między najszerszymi kręgami społeczeństwa a *„Ch. N. Związkiem"*, który ujmie się za każdą wyrządzoną krzywdą, w miarę sił swych i możności, pomoże każdemu, poradzi.

Z ogólno narodowego wychodząc stanowiska i nie na jednym ale na wszystkich stanach i warstwach narodu się opierając, będzie *„Nowy Naród"* niezmordowanym szermierzem w imię Odwiecznej Prawdy, jako podstawy, na wolności, miłości i sprawiedliwości opartych społecznych stosunków.

Rozpaczliwe ekonomiczne warunki, w jakich żyjemy, a które jeśli nie w zupełności, to w lwiej części są powodem smutnych stosunków na innych polach narodowej naszej moralnej i materyalnej własności, będą pierwszym objektem, w który tak *„C. N. Związek"*, jakoteż organ jego uderzą. A walczyć będziemy bewzględnie na nikogo i na nic się nie oglądając, wyrzucimy z serca wszelkie względy słowo „litość", „pobłażliwość", wykreślimy z naszego słownika. Czas eksperymentów i półśrodków minął już, naród nasz stoi na punkcie, na którym bez pewnej swej zguby dłużej już zostać nie może — nie widzą tego tylko ślepcy!

W tej wielkiej pracy, jaką *„C N. Związek"* za cel sobie postawił, a której Bóg pewnie swojego nie poskąpi błogosławieństwa, odzywa się *Związek* do wszystkich, którzy swych ojców i dziadów ideały w sercu swem noszą, z prośbą o poparcie go w olbrzymiej pracy jego Niech się nikt przed spełnieniem na wszystkich synach ojczyzny ciężącego obowiązku nie cofa. Przystępujcie do naszego *Związku,* wraz z nami pracujcie, agitujcie, przyczyniajcie się do wzrostu potęgi waszego *Związku,* a skoro tenze kraj cały obejmie, kiedy karna armia z miliona ludzi złożona, jednym ożywiona duchem śmiało w jednym stanie szeregu, jak sen złowrogi uleci czarny, dziś na jawie krew naszą ssący upior i słońce jasnej przyszłości zaświeci

Co i jak *„C. N. Związek"*, robi co tydzień regularnie donosić Wam będzie pismo nasze. Czytajcie więc je, rozszerzajcie, niech hasła przez nie głoszone nie będą obce i w najmniejszej górskiej wioszczynie Pod dachami pańskich pałaców, pod strzechami chłopskiemi niech będzie *„Nowy Naród"* stałym gościem. Wszakże głosi on: Bracia wszystkich stanów i zawodów, kochajcie się miłujcie się łączcie się do wspólnej walki z przekleństwem wieków, z żywiołem zbrodni, oszustwa i wyzysku, pod ciężarem którego wszyscy upadacie!

Kupujcie tylko u Chrzescian!

Baczność przed żydowskimi lekarskimi oszustami.

Największa miernota, największa blaga, należycie zareklamowana, staje się geniuszem i niewzruszoną prawdą. Wiedzą o tem żydzi bardzo dobrze, a że mają do rozporządzenia prasę całego świata w 9/10 częściach, nie wahają się ani chwili ciągnąć zyski z swej własności.

Świeżo jeszcze w pamięci naszej tkwi hałas, jaki wszczął się w prasie całego świata na wiadomość, że lekarz berliński Dr. Koch wynalazł lekarstwo na suchoty. Pisma całego kontynentu zapiały chórem hymn pochwalny genialnemu wynalazcy, którego geniusz niezrównany zdołał pokonać największego dziś wroga ludzkości — suchoty. — Zapał ogólny przez prasę ciągle podsycany wzrastał w Niemczech do nieznanych tam dotychczas rozmiarów. Stawiano już Kochowi za życia posągi — cesarz niemiecki dał mu order najwyższy, obok Bismarka, sławili Niemcy Kocha, jako największego męża współczesnych Niemiec.

Setki i tysiące suchotników spieszyło do sanatoryów Kochowych błagając o kropelkę życiodajnego cudownego płynu, który choremu zastrzyknięty zdrowie dawał i życie.,

Koch rozlewał płyn ów hojnie. biorąc za jedną dawkę jego — stosownie do zamożności pacyenta — 100 do 1000 marek i więcej! Ludzie ubodzy. chleb od ust sobie odejmując nieśli do doktora Kocha grosz swój ostatni, aby tenże ich najdroższym powrócił zdrowie.

I oto co się pokazało po kilku miesiącach. Z leczonych przez Dr. Kocha suchotników nie wyzdrowiał żaden, setkom ich natomiast „kuracya" jego śmierć przyspieszyła, lub wprost ich zabiła. Poczęto stronić od Kocha, sanatorya jego opustoszały. W kołach lekarskich poddano „wynalazek" Kocha skrupulatnym badaniom i oto okazało się, że „cudowna" owa limfa, kochiną zwana, jest najzwyklejszem w świecie na łatwowierność ludzką obliczonem oszustwem.

Prawda, sława Kocha upadła, pieniędzy jednak „zarobionych" na tem oszustwie, nikt mu nie odbierze, i dziś Koch — milioner, spokojnie owoców swej „pracy" używać może.

A jednak w czasie największego rozgłosu Kocha, kiedy obie półkule globu klękały przed jego genialnością, znalazło się pism kilkadziesiąt, które wołały wielkim głosem: „Ludzie, nie wierzcie w Kochowe lekarstwo. Koch jest żydem, a wynalazek jego prostem oszustwem na wielką zakrojonem skalę".

Nie wiele ludzi, tym nawoływaniom antysemitów dało wiarę — a uwierzono wtenczas aż dopiero, kiedy Koch w ciągu kilku miesięcy **kilkumilionowy** zebrał majątek i dał za wygraną dalszemu „gojów" oszukiwaniu.

We Lwowie żyje niejaki Mojżesz Freilich, reklamujący się jako cudowny lekarz, specyalista w leczeniu ruptury za pomocą bandaży samych. Reklamuje się on niezmiernie, posiada stosy całe świadectw od rzekomo uzdrowionych i ostentacyjnie je wszystkim pokazuje. Są jeszcze naiwni, którzy się na blagę tę łapać dają, poddają się kuracyi Freilicha i ostatni swój grosz u przemyślnego żyda zostawiwszy — powiększają szereg grobów na łyczakowskim cmentarzu. Żyd ów nie jest ani lekarzem ani nawet cyrulikiem a zwykłym „geszefcmanem", zdawałoby się. że Izba lekarska, policya, żandarmerya, oszustem tym w biały dzień szwindel swój reklamującym zająć się powinna — gdzieżtam, Freilich ufny w poparcie kilku „doktorów", do których przekonania w sobie tylko wiadomy sposób przemówić potrafił, zbrodnicze swe rzemiosło ciągle bezkarnie wykonuje.

Podobnych przykładów. jak z Kochem i Freilichem. moglibyśmy przytoczyć tysiące!

Jeśli już nic innego, to bodaj najdroższy skarb Wasz, zdrowie i życie, chrońcie od dotknięcia ręki żydowskich lekarskich oszustów, choćby i doktorskim ubranych tytułem. Baczność więc! Wiecie już gdzie i do kogo po poradę lekarską iść macie!

Dr. Franko a żydzi.

Od czasu pojawienia się artykułu Dra Franki p. t. „Poeta zdrady", pisma polskie, niemieckie i rosyjskie zadrukowały w sprawie jego więcej cetnarów bibuły, niż się w fatalnym tym artykule mieści głosek. Powoli ustaje dziennikarska wrzawa, za rok, dwa, o wszystkiem ludziska zapomną, Dr. Franko wstąpi napowrót do redakcyi „Kurjera" i znowu jak dawniej udzielać nam będzie z szpalt tego pisma lekcyj patryotyzmu.

Pomimo tych zadrukowanych cetnarów bibuły, dyskussya nad sprawą Dra Franki nie zupełnie jest jeszcze wyczerpana. Pominięto bowiem grobowem milczeniem szczegóły co prawda dla niektórych ludzi drażliwe. to jednak dla zrozumienia genezy sprawy niezbędne.

Wśród polemicznego rumoru, zapomniano lub nie chciano przeczytać **uważnie** owego nieszczęsnego artykułu. Gdyby go przeczytano, zauważonoby, że z poza twarzy Dra Franki dwie inne twarze wyglądają. Dr. Franko w artykule tym powołuje się przecież wyraźnie na takie „powagi" jak duński żyd Brandes i lwowski Dr. Hersz Biegeleisen. On przecież wyznaje w artykule owym otwarcie, że ci dwaj „uczeni" są duchowymi ojcami pomysłu w jego zrodzonego głowie. Dlaczegoż wszystkie gromy oburzenia spadły na samego tylko Dr. Frankę?

Żyd Brandes krytykuje po duńsku, Hersz Biegeleisen po polsku. obaj jednak, wierni żydowskim swym ideałom, plugawią prawdziwie po żydowsku wszystko, co wybitnie żydowskiej niema marki.

Że artykuł Dra Franki jest sprawą czysto żydowską, świadczą o tem następujące fakty: *a)* Artykuł ów drukowany był w wiedeńskiem pismie żydowskiem „Die Zeit". *b)* W artykule samym powołuje się Dr. Franko na powagi żydów Brandesa i Biegeleisena, jako źródła. *c)* W ogólnej polemice dziennikarskiej wywołanej owym artykułem, pisma żydowskie podawały delikatnie obronę Dra Franki a milczały o treści oskarżenia. *d)* Stowarzyszenia żydowskie posyłały Dr. France listy gratulacyjne. *e)* Przez żydów wydawane pisma socyalistyczne broniły Dr. Frankę. *f)* Żydzi z Pasażu Hausmana we Lwowie wydrukowali w obronie Dra Franki broszurę. *g)* Akademicy żydzi wystąpili w liście otwartym przeciw lwowskiej „Czytelni akademickiej", która Dr. Frankę potępiła. *h)* Sam Dr. Franko, rzekomo Rusin, nie jest Rusinem, a — żydem.

Ostatnim już stopniem żydowskiej bezczelności — nie ze względu na cel, ale sposób w jaki to uczyniono. — był list żydów akademików, usiłujący zrehabilitować Dra Frankę, a podpisany nazwiskami: Dawid Oswald, Farber Dawid, Feldmann Bernard, Knopf Jakób, Rast Osias, Sokal Jakób, Kahane etc. — Oto co piszą w tym liście oni żydkowie: „My dumni jesteśmy z tego, że nasze (żydowskie?) społeczeństwo wydało tego męża, jednego z największych ludzi nietylko Polski porozbiorowej, ale i bieżącego stulecia."

Zdawałoby się, że mówią tu oni o France, gdzie tam — o Mickiewiczu mówią oni!

W tymże samym liście, piszą owi panowie Farbery i Dawidy, jak następuje: „Chodzi nam o zasadę. Dr. Franko jest jednym z najgorliwszych rzeczników **postępu** w naszym kraju. Wiele zacofanych czasopism rzucało się na niego za to od dawna".

PAJĄK.

Na ulicach miasta panował już ruch, — choć ledwie godzina ósma dochodziła, Wszyscy spieszyli do swych zajęć: rzemieślnik do pracowni — student do szkoły — a urzędnik do swego biurka.

W szerokiej bramie wspaniałego gmachu rządowego niknęły bez przerwy najrozmaitsze postacie — wysokie i niskie, tęgie i szczupłe — a stojący u progu portyer to nisko ku ziemi swój stosowany kapelusz skłaniał — to wyżej — częściej salutował wojskowym ukłonem. a najczęściej udawał, że nie widzi wchodzącego.

W tej chwili wszedł szybkimi krokami do bramy młody, przystojny mężczyzna. Portyer pozdrowił go po wojskowemu — otrzymawszy w zamian od niego »dzień dobry.« Uprzejmość, jaką darzył Henryka Ostroga pan portyer. wyróżniając go z pomiędzy innych jego kolegów — choć był młodym jeszcze «kalkulantem« pochodziła ze sympatyi, jaką ku niemu każdy musiał uczuć, kto go raz tylko zobaczył. Wysoki — dobrze zbudowany — przystojny mężczyzna z pięknym wąsikiem, był powszechnie lubiany a kolegom mógł być stawianym za wzór pilności i sumienności. — Spieszył się więc i teraz — bo ósma godzina za minut parę wybije na ratuszu a z nią ma się rozpocząć jego praca.

W pospiechu tym nie spostrzegł też Ostróg wcale. że od samego domu śledził go młody, choć już przygarbiony żydek. Cała postać tego ostatniego wzbudzała pewien rodzaj litości połączony ze wstrętem. Twarz młoda jeszcze, lecz wynędzniała, wybiedzona, żółto blada, obudzała litość — oczy natomiast maleńkie, czarne, błyszczące z poza wystających kości policzka zdradzały bojaźliwość, chytrość, chciwość i mściwość, a powieki wciąż były w ruchu, potęgowały jeszcze ten mimowolnie budzący się wstręt w widzu. Rękę jedną schował w potłuszczonym chałacie, a drugą trzymał na wierzchu, jakby przygotowaną do ukłonu wytartym pluszowym kapeluszem który zakrywał głowę o czarnym kruczym włosie. Tej samej barwy wąsy, długa broda i dwa kosmyki potężnych pejsów odbijające rażąco od żółto-bladej cery twarzy, — oto p. Szloma Tiger w całej swej okazałości.

P. Szloma przystanął przed bramą — rozglądnął się i po dłuższej chwili zgarbiwszy się jeszcze bardziej prześliznął się poza plecami portyera i szybko wbiegł na szerokie kamienne schody wiodące do biur. Widocznie nie pierwszy raz był tu gościem, gdyż w labiryncie drzwi i korytarzy odnalazł zaraz te. których szukał, a zapukawszy wszedł do środka. W przedpokoju spotkał woźnego, a na zapytanie czy zastał już pana Ostroga, woźny wskazał mu biuro. Wszedł więc tam Tiger mnąc pod pachą pluszowy kapelusz a ujrzawszy Ostroga wyprostował się o ile mógł i rzekł głosem donośnym:

— Panie Ostrog, ce to jest, pan mi pieniadzów nie oddajesz. — Pan miszli co ja pana będę skarżył do sądu, jak mi pan dziś nie oddasz 60 fl., to ja pana anzeiguje do pana dyrektora!»

— Ależ panie Tiger — protestował Ostróg. ciszej pan się zachowuj, bo mnie pan wstyd robisz.

— Co tu wstyd, jaki wstyd, tu nie ma żaden wstyd — wziąć to pan potrafił, a oddać to wstyd, ja czekam już dwa roki, a pan mi mówisz wstyd.

— Przecieżem panu procent i to gruby płacił i teraz zapłacę, ale gotówki nie mam jeszcze tyle. Zlitujże się pan przecie: skąd wezmę — całej pensyi nie mam 60 złr., a mam żonę i dzieci. Przecież od pana po-

Rzekło się! Popatrzmy teraz, jak owo rzecznictwo „postępu“ Dra Franki wygląda. Oto Dr. Franko, jakkolwiek żyd z krwi i rodu, porzucił żydów i został Rusinem. To zdrada pierwsza. Będąc niby Rusinem, osłabił Ruś tworząc osobną koło siebie zgrupowaną partyę, zwalczającą namiętnie inne ruskie partye narodowe. Rozbił więc naród ruski — to zdrada druga. — Był on współpracownikiem pseudopolskiego pisma żyda Liliena i formował polityczne przekonania polskich czytelników na żydowską modłę. To zdrada trzecia. — W czasie ostatnich wyborów do Rady Państwa, kiedy wszystkie partye ruskie połączyły się ze sobą w celu przeprowadzenia własnych kandydatów, jeden Dr. Franko złamał narodową karność, osobny komitet utworzył i zwalczał inne ruskie kandydatury tak skutecznie, że Rusini zupełną ponieśli klęskę. To zdrada czwarta i nie ostatnia.

Jeśli takie zdradzieckie postępowanie — jak to owi akademicy twierdzą — ma być wyrazem prawdziwego „postępu“, arcyideałami „postępowców“ winniby chyba zostać Efialtes i Hendigery!

Takieto więc zasady głoszą panowie Franki, Biegeleiseny i ich obrzezani i nieobrzezani zwolennicy i przyjaciele. Na szczęście jest jeszcze u nas dużo „zacofańców“, do których ideały takich „krytyków“ żadnego nie mają przystępu i którzy wczas jeszcze zawołać potrafią: „Precz od nóg naszych parszywcy, byście nóg naszych nie podlili!“

Medale wystawowe.

Zupełnie nowy gatunek przemysłu powstał dzięki najserdeczniejszym naszym braciom Słowianom mojżeszowego wyznania. Oto licząc na słabość ludzką na punkcie honorowych odznak, żydki nasze stworzyły formalne biura wystawowe, w których każdy przemysłowiec za odpowiednią opłatą otrzymuje zupełnie autentyczny medal lub list pochwalny jako odznakę honorową za wystawione na „powszechnej wystawie“ w Londynie, Paryżu, Brukseli etc. wyroby swoje.

Ministerstwo handlu ogłasza, że niejaki pan Sandor Herczeg, żyd węgierski, grasuje teraz po Austryi i zbiera szczególnie od drobnych przemysłowców — przedmioty mające być wystawione na wystawach przemysłowych w Paryżu i w Londynie. — Wysyła pan Sandor Herczeg te przedmioty na własny koszt, sam uiszcza wszelkie wystawowe opłaty, a dopiero w razie, gdyby dany przedmiot wystawowy pierwszą nagrodę otrzymał, zastrzega sobie honoraryum (Ehrenhonorar) w kwocie 125 złr.

I ślepy dopatrzyłby w tem oszustwa, — pomimo to jednak znaleźli się naiwni, którzy posłali Herczegowi rożne przedmioty „na wystawę“. Ministerstwo handlu więc, ogłasza, że w roku bieżącym, ani w Paryżu, ani w Londynie, żadnej wystawy niema, i rozsyłane przez pomysłowego tego żydka nagrody w medalach i listach pochwalnych, są własnym produktem Herczega, który za medale wartości najwyżej 20 centów po 125 złr. płacić sobie każe!

Prócz tego, wysyłane na wystawę pod adresem Herczega przedmioty, — przepadają, tak, że za blaszkę wartości 20 centów, żądny „paryskiego“ medalu rzemieślnik, kilkaset guldenów zapłacić musi.

Doszło do naszej wiadomości, że i kilku majstrów lwowskich złapało się w sidła Herczega, posłali mu swoje wyroby i teraz na medale wyczekują. Medale nie mają najmniejszej wartości a tylko na śmiech wystawiłyby tych, którzyby je publicznie pokazali. Wszystkich tych przez Herczega, lub innego może żydka w ten sam sposób oszukanych, prosimy zgłosić się do naszej Redakcyi. Za zupełną dyskrecyę ręczymy — zresztą ani szewc, ani krawiec nie bardzo się swej łatwowierności wstydzić powinien, skoro nawet taki pan Styka artysta malarz wcale dobry, i człek zgoła nie głupi, przed kilku laty także na „medal“ dał się złapać i coś 5 tysiącami opłacił taka samą bezwartościową blaszkę.

Wszyscy więc złapani na „wystawowe medale“ jeśli im je przyszlą za zaliczką pocztową niech ich nie wykupują, niech się zgłoszą natomiast do naszej Redakcyi, a my już poczynimy dalsze kroki w celu odbioru wysłanych „na wystawę“ przedmiotów, jakoteż w celu wsadzenia do kryminału tak hojnie rozdzielającego medale żydka.

Wycieczki do Janowa.

Od czasu kiedy Bank Palestyński pobudował kolej do Janowa, poczęły się odbywać wycieczki tamże. Publiczność jednak, wycieczek tych wnet zaprzestała; po niebywałych bowiem niewygodach podróży, wysiadłszy z wagonu wpadali wycieczkowcy w rój żydostwa, którem Bank Palestyński wszystkie możliwe tak po drodze, jakoteż w samym Janowie poobsadzał posterunki. W roku bieżącym, widząc, że ruch na kolei ustaje, odkomenderował lwowski kahał pomoc Bankowi palestyńskiemu, kazał mianowicie towarzystwom żydowskim urządzać w Janowie festyny i zbiorowe wycieczki. Urządzono też tam ich kilkanaście, przeciw czemu nic zgołabyśmy nie mieli, gdyby nie szczegół, że oszukiwano plakatami lwowską publiczność, chcąc jej jak najwięcej zwabić do Janowa. Oto urządzające wycieczkę żydowskie towarzystwo na plakatach nie podpisywało się wcale, a u góry tylko podawało, że wycieczka odbędzie się na „cel dobroczynny,“ „na cel Towarzystwa młodzieży handlowej“ itd. nie mówiąc wcale, że cele te i towarzystwa są wyłącznie tylko żydowskie. Nie jeden też, zwiedziony pięknym „celem“, a ani przypuszczając, że on żydowski, pojechał do Janowa i dopiero wpadłszy w tłum żydostwa przekonywał się, jak te „cele“ bliżej wyglądają i że właściwym celem inicyatorów jest wyciągnięcie jak najwięcej grosza z kieszeni chrześcian, którzy w zamian nierzadko od żydów doznane obelgi i szturchańce z wycieczki do domu przywożą.

Sezon wycieczkowy mija już wprawdzie, Bank palestyński jednak zamierza w tym roku urządzić do Janowa jeszcze kilka wycieczek. Prosimy publiczność lwowską, by na wycieczkach tych nie przeszkadzała bawić się żydom w własnem ich gronie i dlatego niech publiczność nasza do Janowa nie jedzie!

Napaść

Neue Freie Presse, na Polaków.

Neue Freie Presse uderzyła na Polaków tak gwałtownie, że związki serdecznej przyjaźni jakie łączyły ją dotychczas z pewną częścią naszej prasy pękły od razu. Jeden głos oburzenia brzmi na całej linii, antysemicki *Dziennik Polski* pada w objęcia liberalnego *Słowa Polskiego* a czerwony *Kurjer Lwowski* całuje się z świątobliwym *Czasem* na pohybel *Pressie*.

Czy ta zgoda w dziennikarstwie naszem długo potrwa, mocno wątpimy, a żal nam, że teraz aż dopiero, pod naciskiem oburzonej owym artykułem *Pressy* opinii publicznej, prasa nasza przyznaje, że żydoliberalizm, którego wyrazem jest właśnie *N. F. Presse*, zgubnym jest dla naszego społeczeństwa. Zapominają nasze pisma także i to zaznaczyć,

---

życzyłem tylko 20 złr. a procent jak najregularniej płaciłem.

— Co pan gada procent — pan płacił za cierpliwość, co czekam, a procent pan na wekslu dopisywał, ja mam pański podpis — i wyjął ze zniszczonego portfelu z całym plikiem weksli, weksel z podpisem Ostroga.

— Panie Tiger, ja zapłacę dziś procentu 3 złr. a jeszcze 3 złr. dopiszę na drugim wekslu — no zgoda — tylko niech pan będzie cierpliwym.

— Nie! pan mi musisz dziś zapłacić, to nie honorowo, ja dłużej czekać nie mogę, ja potrzebuję dziś mieć, a nie to pójdę do pana dyrektora.

— Idźże pan sobie i do djabła — spłaciłem panu już dawno mój dług i to zamiast 20 złr. już przeszło 50 złr. a pan jeszcze na wekslu mi pokazujesz 60 złr. i chcesz bym ci to odrazu spłacił — za drzwi! — krzyknął podniecony natarczywością i impertynencyą żydowską Ostróg i wypchnął żyda za drzwi.

Podczas gdy koledzy rozpytywali Ostroga o całe zajście i śmieli się z wyniku niefortunnej wyprawy pana Tigra — ten znalazłszy się na korytarzu nienawistnym rzucił okiem na drzwi dzielające go od swego dłużnika i mrucząc pod nosem: »a schlag soll ihn treffen — ich werde ihm zeigen« — i inne tego rodzaju błogosławieństwa posunął ku drzwiom sąsiednim zaopatrzonym napisem »X. departament dyrektor Miecki.« Wszedł do wnętrza biura wcale nie pukając i skierował się ku pokojowi dyrektora.

W pokoju tym dywanami wyścielonym, czytał za biurkiem gazetę p. Miecki, siwy dobrej tuszy mężczyzna, a ujrzawszy wchodzącego powstał z fotelu i uprzejmie zawołał:

— Guten Morgen — dzień dobry panie Tiger — co tam nowego?

— Ja przyszedłem do pana radcy z wielką prośbą — odparł żyd — ale ja nie przyszedł upominać się o dług. Ja przyszedł prosić, aby pan radca jedną grzeczność zrobił. Ja teraz długu nie chcę, ja sprolonguję — co to 500 złr.? to pan radca mi później odda ja poczekam, mnie u pana radcy nie zginie.

— A cóż pan chce — was wollen sie, zapytał p. Miecki, częstując gościa cygarem.

— Ja mam prośbę, aby pan radca wyrzucił tego Ostroga, er hat mich heute geschlugen, ich war schon toidt — aj waj — on mnie za drzwi wyrzucił i długu nie oddał.

— Ależ panie Tiger ja tego zrobić nie mogę. Pan Ostrog jest najporządniejszym z urzędników.

— Pan radca nie chce takiej bagateli zrobić, ja wiem, pan radca może znaleść powód, ale jak pan radca nie chce, to ja muszę przypomnieć panu radcy — i ręką w zanadrze sięgnął po portfel z wekslami.

Ruch ten znał bardzo dobrze Miecki i zrozumiał o co chodzi; przerwał wiec Tigerowi.

— Ależ panie Tiger może to się da zrobić, po cóż się pan trudzisz przypominaniem weksli; ja sam wiem doskonale, że terminy płatności minęły już dość dawno.

— Ja panu radcy mógł czekać, a p. mnie radca a solch kleines Vergnügen nie chce zrobić.

— Podajże mi pan przyczynę, dla której miałbym dać Ostrogowi dymisyę.

— Ny, zum Beispiel — Dienstverhältnisse ja będę czekał bez procentu 2 miesiące, a pan radca tylko coś da za czekanie na piwo, dobrze? Ja zaczekam pan radca będzie łaskaw to napisać i kazać zaraz dziś dać, jabym chciał to zobaczyć.

— Cóż mam robić! Żona — kąpiele — suknie — westchnął dyrektor i chwycił za pióro, by napisać cyrograf na Ostroga.

Milczenie głuche zapanowało w gabinecie: dyrektor męczył się nad pisaniem wyroku dla ofiary mściwego żyda, żyd zaś prawie że się wyprostował, a uśmiech drwią-

że *N. F. Presse* nie jest pismem niemieckiem, ale w języku niemieckim wydawanym organem wiedeńskich żydów.

Co się ale stało *Pressie* że nagle ni stąd ni z owąd tak się rozbrykała?

Powody tego leżą głęboko. Oto, żydzi czują że we Wiedniu i wogóle w niemieckich prowincyach Austryi tracą grunt pod nogami. Autysemityzm rozwinął się tam do tego stopnia że przyszłość żydów w Austryi przedstawiała się czarno.

Postanowili tedy żydzi wzniecić i popierać w niemieckim obozie antysemickim niezgodę. Żydowskie pisma uderzyły w niemiecką patryotyczną strunę, i przy odgłosie tej żydowskiej muzyki wyszedł z ukrycia Schönerer, człowiek ambitny o milionowej fortunie.

Rozpoczęła się walka między Schönererem i żydowskimi jego sojusznikami a zwolennikami Luegerowskiego kierunku. Schönerer rósł w siły, a kiedy je wreszcie obliczył przyszedł do przekonania że się bez pomocy żydów obejść może, i wcale nie dwuznacznie dał żydom do poznania że oddane mu usługi w swoim czasie kopnięciem nogi im zapłaci. Żydzi w lament, i pragnąc za każdą cenę nie stracić łask Schönerera, ogłaszają żydowską krucyatę przeciw Słowianom a Polakom w pierwszym rzędzie, w nadziei, że tą drogą znowu do „teutońskiej“ łaski Rittera Georga von Schönerera, pogromcy *(in spe)* Luegera, powrócą.

N. Fr. Presse, w szatańskiej swej złości wybrała chwilę w której ważą się losy podległych berłu Mikołaja II. milionów Polaków, aby wystąpić z oskarżeniem nie już partyj poszczególnych lub jednostek, ale całego narodu.

Że Schönerera serce ucieszy się owym przeciw Polsce wymierzonym paszkwilem, nie wątpimy ani na chwilę, jesteśmy pewni natomiast, że szkody jakie ów artykuł żydowskiej *Pressy* naniesie żydostwu, i dziecięciu Schönererów żydom nie wynagrodzi.

Kwiaty uszczknięte w Izraelskim ogródku*)

Na Rybim Placu.

Przed tygodniem, umieściły pisma lwowskie w kronice następującą notatkę.

Pchnięcie bagnetem. Wczoraj po południu kupował przy straganach na placu Rybim żołnierz 24-go pułku nazwiskiem Bartnik pulares u handlarza Jakóba Wolfa. Wytargowawszy pulares dał 30 centów matce Wolfa i żądał reszty. Wolfowa jednak, otrzymawszy pieniądze, nie chciała mu reszty wydać, twierdząc, że tracić nie myśli. Wtedy żołnierz zwrócił jej pulares i zażądał oddania zapłaconej kwoty. Wolfowa poczęła wrzeszczeć, natychmiast zbiegł się tłum, a syn jej Jakób Wolf począł bić żołnierza i uderzył go w twarz. Żołnierz mszcząc obrazę, pchnął Wolfa dwa razy bagnetem. Pogotowie stacyi ratunkowej udzieliło Wolfowi pierwszej pomocy, żołnierza odstawiono na odwach.

I nic więcej — tylko tyle.

Od naocznego świadka, otrzymujemy natomiast opis następujący tego zajścia.

Przechodząc placem Rybim, zauważyłem żołnierza (frajtra) kłócącego się z żydówką sprzedającą na straganie różne drobiazgi, tytonierki, nici, pularesy, itd. O co im poszło, — niewiem. W tem nadbiegł żyd jakiś i pochwyciwszy żołnierza za piersi kilka razy w twarz go uderzył, tak, że żołnierz krwią się oblał. Przytem żyd krzyczał tak głośno, że w jednej chwili cały plac Rybi zaroił się wybiegającymi z domów żydami. Cały żydowski tłum spieszył pędem ku żołnierzowi, a dopadłszy go, niemiłosiernie laskami i kamieniami bić począć. Żołnierz dobył bagnetu, stojący obok jego kolega uczynił to samo, lecz przewaga była pomimoto po stronie kilkaset głów liczącego tłumu żydów. Wnet pojawiły się w ręku żydów drągi, „koromesła“, godzono na żołnierzy kamieniami wielkości głowy ludzkiej, i otoczywszy ich kołem, znęcano się nad nieszczęśliwemi ofiarami kwadrans przeszło. Wreszcie osłabłym z bolu i krwi upływem żołnierzom powyrywano bagnety, kalecząc i pastwiąc się dalej nad nimi. — Zjawił się także i policyant, ten jednak wobec tak olbrzymiego zbiegowiska rozwścieklonych i krwią z gojów płynącą podnieconych żydów, niechcąc widocznie podzielić losu męczonych żołnierzy, zajął stanowisko uspakajające, wzywając łagodnie do rozejścia się. Bóg wie jak długo trwałoby jeszcze to znęcanie się nad nieszczęśliwymi żołnierzami, gdyby nie nadszedł ogniomistrz artyleryi (feuerwerker), żyd, który poszwargotawszy coś z żydami przedarł się przez tłum do bitych żołnierzy i obecnemu policyantowi aresztować ich kazał.

Krwią ociekłych żołnierzy, rozbrojonych, z mundurem w strzępkach, chwiejących się na nogach, poprowadził policyant na odwach. Po wyleczeniu, ulegną może jeszcze ci żołnierze ostrej karze.

A żyda, nie aresztowano ani jednego! Czyż żydom wolno już bić i mordować dzieci nasze bezkarnie? Czyż władza publicznego bezpieczeństwa krwawym groszem naszym utrzymywana i opłacana na to tylko istnieje, aby nie przeszkadzano żydom nie tylko w łupieniu a już i mordowaniu chrześcian, już nie w nocy nie w zaułku, ale w dzień biały, na środku jednego z publicznych miejskich placów.

Kiedy policyant z ogniomistrzem żołnierzy odprowadzili, rozochoceni żydzi straciwszy przedmiot bicia, poczęli polować na przechodzących placem innych chrześcian, bijąc ich, jak wprzód żołnierzy laskami i kamieniami. Policyanta nie było ani jednego i „zabawa“ żydów przeciągnęła się aż do późnego wieczora. Kilkadziesiąt osób przez plac przechodzących, przeważnnie robotników, na przedmieściu Żółkiewskiem i Zamarstynowskiem zamieszkałych, aż do krwi poturbowano.

Powtarzamy: Pomimo tego wszyskiego, nie aresztowano ani jednego żyda! *Ani jednego!*

Dzięki żydom, Lwów nasz amerykanizuje się. Wnet dojdzie do tego, że bez rewolweru w kieszeni na ulicę wyjść nie będzie można!

O, nieście ostatni wasz grosz do żydowskich sklepów, żydzi muszą żyć dobrze, by bić was mieli siłę.

*) Naszych P. T. prenumeratorów upraszamy o łaskawe zasilanie tej stałej naszej rubryki odpowiedniemi kwiatuszkami.

Żydowskie ręce przed Sądem.

Onegdaj odbyła się w Sekcyi III. lwowskiego Sądu karnego przed radcą Koberweinem rozprawa sądowa Dra Zenona Leńki oskarżonego przez prokuratoryę państwa o obrazę żydowskiego honoru.

Przebieg całej sprawy wyglądał jak następuje:

Dnia 4-go czerwca b. r. zjawiła się w gmachu lwowskiego szpitala powszechnego komisya sądowa w celu oględzin sądowo-lekarskich robotnika Tytusa Dąbrowskiego który uległ kalectwu przy budowie. W skład tej komisyi wchodzili sekretarz sądu p. Rylski, jako protokolant p. Wojtowicz i żyd Gabel jako chirurg. Do szpitala przybyła komisya o godzinie 4. po południu, poczem żyd Gabel z zaniedbaniem przepisu lekarskiego który każe przed każdem dotknięciem rany obmyć ręce środkami aseptycznemi i z zaniedbaniem przepisów szpitalnych, które nie pozwalają odbandażowywać chorych bez obecności dyżurnego lekarza — zabrał się do zdejmowania bandaży z Dąbrowskiego na własną i w dodatku nieumytą rękę. W chwili, gdy dokonał właśnie tego dzieła, zjawił się w sali szpitalnej zastępca prymarjusza, lekarz Dr. Zenon Lenko i zobaczywszy gospodarującego Gabla, zawołał:

— Nie pozwalam panu zdejmować bandaży z chorego! Możesz pan mieć ręce nieczyste i zepsuć kuracyę.

— Psieprosim — uraził się żyd — ja wim co robi, nie jestem psiecie siewcem!

— I ja wiem o tem. Gdybyś pan był szewcem, tobym pana stąd kazał wyrzucić — za-

---

cy i blask oczu świadczył o jego tryumfie.

Nareszcie Miecki skończył swój referat. Zwalniając Ostroga z urzędu wspomniał o systemie oszczędnościowym, o nadmiarze sił roboczych w stosunku do pracy, i Ostrog otrzymał urlop natychmiastowy wbrew własnym chęciom, a nawet i samego dyrektora który był zeń zupełnie zadowolonym. Referat ten odczytał pan dyrektor żydowi i natychmiast kazał woźnemu wręczyć go Ostrogowi.

Niebawem zapomniał o tem pan Miecki, Ostrog zaś nie domyślając się nawet prawdziwej przyczyny bolał nad losem swej rodziny, a żyd ze zwycięstwa tryumfował.

Pan Szloma Tiger w pokoju swym żegnał żonę i dzieci wybierając się do kąpiel na kuracyę. Nadwątlone siły ciągłą bieganiną i napieraniem o zwrot długów, zwłaszcza zaś ustawiczną trwogą przed trybunałem sprawiedliwości chciał wzmocnić kąpielami. Chcąc się dowiedzieć o godzinie odejścia pociągu pochwycił leżącą na stole gazetę, a przeglądając ją rzucił okiem na »Kronikę«, gdzie odczytał następującej treści ustęp:

Onegdaj powiesił się na ubocznej alei Wysokiego Zamku niejako Ostróg, były dyurnista. Stacya ratunkowa skonstatowała śmierć tylko. Powodem rozpaczliwego kroku ma być utrata miejsca. — Nieszczęśliwy zostawił żonę z dwojgiem dzieci.

Oczy zaiskrzyły mu się wesoło i z radością zaczął przygotowania do podróży.

Następnego dnia żegnany czule przez żonę i dzieci wsiadł p Szloma Tiger do dorożki udając się w podróż do Szczawnicy.

Było to około godz. 8. rano. Znów ruch na ulicach — wszyscy spieszyli do swych zajęć codziennych, a p. Tiger obładowawszy dorożkę większymi i mniejszymi pakunkami, wsiadł i począł sobie przypominać dawne czasy.

Ojciec jego był wiejskim karczmarzem, w dobrach ojca Ostroga. Na wspomnienie, jak go raz stary Ostróg oćwiczyć kazał rózgami złapawszy na kradzieży owoców ze sadu dworskiego, oczy dziwnie mu się zaiskrzyły — na wspmnienie jednak samobójstwa młodego Ostroga uśmiech piekielnej radości zawisnął mu na ustach, a czoło się rozchmurzyło.

W tej chwili, na cmentarz Janowski, Towarzystwo św. Józefa z Arymatei wywoziło ciała biedaków. — Na przodzie chłopiec z krzyżem — za nim postępowały trzy karawany, a każdy wiózł po trumien kilka. Za ostatnim postępowała w ubogiej odzieży młoda kobieta z dwojgiem małych dzieci zanosząc się od płaczu — żona Ostroga. Na ostatnim bowiem wozie wieziono ciało jej męża.

P. Tiger rzucił okiem na smutny ten pochód, a gdyby był wiedział, kogo w ten sposób na wieczny spoczynek wieziono — tryumf jego byłby zupełny.

M. Czott.

wołał rozdrażniony dr. Lenko, poczem wedle wyrażenia się Gabla, chwyciwszy go gwałtownie za obie ręce, „brutalnie“ kontrolował ich czystość.

Tak wyglądał szkielet sprawy. Obrażony „brutalnem“ kontrolowaniem czystości swoich żydowskich rąk p. Gabel otrzymał satysfakcyę, gdyż dr. Lenkę skazano policyjnie na trzy dni aresztu lub 10 zł. kary za obrazę członka komisii sądowej w urzędowaniu. Dr. Lenko wniósł jednak zażalenie i wczoraj po południu odbyła się w sekcji III. sądu przy ul. Kaźmierzowskiej rozprawa, na której dr. Lenkę, stojącego pod zarzutem z §. 312, zastępował obrońca w sprawach karnych dr. Alfred Milski.

Dr. Milski skonstatował na wstępie, że p. Gabel popełnił szereg nieformalności, począwszy od tego, że nie miał umytych rąk, a skończywszy na tem, że zdjął bandaż bez wiedzy dyżurnego lekarza, zaś p. Gabel tłumaczył się, że bandaż był prowizoryczny, tj. taki który można zdjąć każdej chwili bez szkody dla chorego, że mimo to mówił dozorcom, aby zaprosili lekarza, ale jeden z nich odpowiedział mu: „Ja nie z tej sali“, a drugi: „Mnie to nic nie obchodzi“ -- poczem wyszli.

Dr. Milski: Czy panu wiadomo, że prymaryusz szpitala dr. Ziembicki wydał rozporządzenie, że nie wolno zdejmować opatrunków bez lekarza dyżurnego?

Gabel: Nie.

Dr. Milski: Czy zdaniem pańskiem p. Lenko miał obowiązek przestrzegać instrukcyi swojego szefa?

Gabel: Naturalnie, zapewne...

Dr. Milski: A czy przedtem kiedy prosił pana, aby pan nie zdejmował sam bandaży?

Gabel: Być może...

Następnie przesłuchano jako świadków te osoby, które były obecne przy zatargu p. Gabla z drem Lenkiem.

P. Rudolf Mailand nic nie wie o tem, jakoby p. Gabel posyłał służących po dyżurnego lekarza. Pani Marja Jakobowa słyszała, jak dr. Lenko mówił: „Już drugi raz mi to pan robi, wypraszam sobie“. Nie widziała, aby Lenko chwycił Gabla za ręce. Mówili głośno, ale nie tak, jak w kłótni. Podobnie zeznaje sekretarz sądu p. Rylski, który powiada: „Ci panowie przymawiali się, ale obelg nie było, zresztą nie byłbym do nich dopuścił“. Dalszy świadek, młodziutki lekarz dr. Świątkowski, z werwą tłómaczy stanowisko swojego kolegi jako słuszne, a stanowisko Gabla, jako zupełnie niewłaściwe. Mając nieobmyte ręce mógł łatwo zakazić chorego.

Po przesłuchaniu świadków odczytano pismo od zarządu szpitala do wydziału krajowego, jako władzy nadzorczej, w którem to piśmie zarząd donosi o zaszłym wypadku i przypomina, że już śp. prymarjusz Szeparowicz zastrzegł sobie, aby komisja nie ściągała bandaży z chorych, a to samo zastrzeżenie zrobił także obecny prymarjusz prof. dr. Ziembicki, nadto zaś dodaje zarząd, że wykręcanie się p. Gabla prowizorycznym opatrunkiem niema żadnej naukowej podstawy.

Po krótkiem przemówieniu końcowem obrońcy dra Milskiego, sędzia uwolnił dra Zenona Lenkę od wszelkiej odpowiedzialności, a tem samem od ponoszenia kosztów procesu.

Czy do rozprawy, żyd ów umył sobie ręce, zauważyć nie zdołaliśmy, widzieliśmy tylko że wychodził z sali sądowej z ogromnie dużym.... nosem.

Syoniści.

W Bazylei odbywa się obecnie wszechświatowy kongres żydowskiej partyi narodowej czyli tak zwanych syonistów, na który zjechało się około 300 uczestników. Z Galicyi jest delegatów 15.

Zebranie, zagaił najstarszy wiekiem Dr. Lippe z Jass, poczem Dr. Herzl jako pierwszy referent, w wymownych wyrazach skreślił zadanie Syonistów. Zdążamy, mówił, do zasiedlenia Palestyny przez żydów. Ubogi, prawie pusty ten kraj zostanie zaludniony, *inne kraje odetchną*, antysemityzm ustanie.“ Słowom jego możemy przyklasnąć i życzyć dobrego powodzenia!

Z pomiędzy wielu referatów zasługuje na uwagę odczyt tarnowskiego żyda Dra A. Salza o żydach galicyjskich. Zdaniem jego 70% żydów w miasteczkach galicyjskich jest bez zarobku lub na najlepszej drodze do kija żebraczego. Czy to prawda? sami sobie odpowiemy. Dodamy tylko, po cóż położenie w tak czarnych malować barwach gdy w rzeczywistości rzecz się w zupełnie innem przedstawia położeniu. Najuboższy nawet żyd galicyjski zwać się śmiało może bogaczem w stosunku do rolnika, lub zarobnika dziennego.

Zresztą wolna droga, żydzi mogą nas uszczęśliwić tylko przeniesieniem swych „betów do innych prowincyi: stracimy na tem tyle, że dobrobyt się podniesie a i moralność na wyższym stanie stopniu.

Dotychczasowe dyskusye wiecu tego zamknięto rezolucyą przyjętą przez aklamacyę a dającą się określić w trzech słowach: *Jazda do Palestyny!* Zaznaczyć musimy, że rezolucyę tę przyjęto z nadzwyczaj wielkim zapałem a nawet ze wzruszeniem a niektórym żydom dotychczas może nieczułym na wszelkie popełniane łajdactwa i zdzierstwa — jak to liberalne *Słowo* podaje, łzy w oczach można było spostrzedz.

W każdym razie dobry to znak i jest poniekąd jutrzenką zwiastującą nam zwycięstwo. Zasyłamy więc naszym syonistom serdeczne, z głębi serca pochodzące życzenia. Szczęśliwej ale jak najrychlejszej podróży do Palestyny — bo czas już do tego!

Nie będzie od rzeczy, zwrócić przy tej sposobności uwagę publiki w naszym kraju na ten nowy przejaw ruchu umysłów w łonie ludności żydowskiej, jaki stanowi powstanie i ciągły rozwój syonizmu. Oficyalna nazwa tego stronnictwa żydowskiego, ogarniającego głównie żydowską młodzież obojej płci, opiewa: „Narodowa partya żydowska“. Zasady tego stronnictwa dadzą się streścić w następujących kilku zdaniach:

1. Teorya, jakoby żydostwo było tylko „wyznaniem religijnem“, nie zaś narodowością, zorganizowaną na podstawie własnego prawa odwiecznego, które obwarowane jest taką nietykalnością, jaką u innych narodów posiadają urządzenia religijne. Kłamstwem i fałszem jest przeto, jeżeli żyd udaje, iż uważa się za członka innej jakiejś narodowości, niż żydowskiej.

2. Ludność żydowska całego świata stanowi jednolity naród, który posiada nastarszą historyę, najstarszą cywilizacyę, własną religię — wobec którego wszystkie inne narody, państwa i religie się czemś nieskończenie młodszem, słabszem, przemijającem.

3. Naród żydowski nie ma też żadnego powodu, ani nie powinien łączyć się organicznie z jakimkolwiek narodem chrześcijańskim.

4. Legenda Abrahamowa o oddaniu jego pokoleniu panowania nad całym światem, stanowiła po wszystkie czasy i stanowi obecnie fundament narodowej polityki żydów, która do tego celu bez zmiany od czterech tysięcy lat zdąża.

5. Materyalne i moralne nabytki wszystkich krajów i narodów są więc własnością żydów, przekazaną im przed wiekami od Boga przymierzem z Abrahamem. Tę własność mają więc żydzi odbierać obcym *(gojom)* bez zobowiązania do jakiejkolwiek wdzięczności lub wzajemności — odbierają bowiem to, co im Bóg dał, Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba.

6. Ażeby jednakowoż narodów innej wiary przeciwko żydom nie rozdrażniać, czego ze względu na ich siłę należy unikać, musi naród żydowski zdążać do wskazanych mu jego historyą celów delikatnie i ostrożnie; nieprzezorność może bowiem szkodzić żydowskim interesom.

7. Stronnictwa żydowskie atoli, które ze względów oportunizmu asymilacyę z chrześciańskimi narodami posuwają za daleko, popełniają zdradę na swoim narodzie, za co zasługują na potępienie i pogardę.

8. „Diaspora“, czyli rozsianie żydów po całym świecie nie jest żadnem nieszczęściem dla żydów, ale koniecznym i jedynie do celu prowadzącym środkiem osiągnięcia zadań żydowskiej polityki narodowej, w księgach mojżeszowych wskazanej.

9. O ile zaś w niektórych krajach ludność żydowska jest nadmiernie liczną, należy ową zwyżkę, zbędną dla miejscowych celów żydostwa, skierowywać ku kolonizacyi dwóch krajów ku temu upatrzonych, iżby służyły w przyszłości za centralne ogniska narodowej polityki żydowskiej i stanowiły poniekąd podstawę operacyjną dla wpływów żydowskich — mianowicie do Palestyny, jako położonej na rozgraniczu Europy, Azyi, i Afryki, niedaleko kanału Suezkiego, tudzież do Argentyny — obliczonej na obmotanie drugiej półkuli.

10. Ze względów praktycznych, wolno żydom, rozsianym w rozmaitych krajach, używać w potocznej mowie języków „miejscowych“. Prawy żyd winien jednak poczytywać każdy z tych języków, potrzebnych mu do interesów, jako obcy, gdyż tylko język hebrejski jest jego świętością narodową, którą on z religijną czcią zachowywać i pielęgnować powinien.

Oto streszczony zwięźle program narodowej polityki żydowskiej, do którego jednak głośno i otwarcie przyznają się tylko syoniści, czyli „narodowa partya żydowska“. Inne partye żydowskie potępiają syonistów — nie za treść powyższego programu, ale za ich otwartość, która interesom żydowskim może szkodzić.

Na szerszej arenie politycznej, Syoniści dotychczas nigdy się jeszcze nie pokazali, pracują po cichu, organizują się prawdopodobnie jednak wkrótce już na wierzch wypłyną i przy najbliższych wyborach będą stanowili czynnik, z którym, ze względu na masy małomiasteczkowego żydostwa, w Galicyi na seryo liczyć się będzie trzeba.

Nasz konkurs.

W ostatnim numerze „Narodu“ rozpisaliśmy dwa konkursy, na przetłumaczenie z niemieckiego na język polski i ruski wesołego wierszyka, któryśmy w *Katholischer Bauer Verein Kalend*-rze spotkali. Wiersz ów brzmi:

Gebet eines Antisemiten.

Send, o Herr den Moses wieder
Dass er seine Glaubensbrüder
Heimführ ins gelobte Land!

Lasse dann das Meer sich theilen
Und die hohen Wassersaulen
Feststehn auf des Meeres Grund.

Wenn dann in dieser Rinnen
All die Juden sind darinnen,
Mach o Herr, die Klappe zu —
Und die Christen haben Ruh!

W rezultacie, nadesłano nam w języku polskim tłumaczeń 27, w języku ruskim 5.

Za najlepsze polskie tłumaczenie, uznał komitet sędziów tłumaczenie X. A. W. z Andrasfalwy na Bukowinie. Brzmi ono:

Westchnienie Antysemity.

Ześlij, Panie znów Mojżesza
By „gnębiona“ żydków rzesza
W obiecany weszła kraj!

Rozdziel przed nią morza fale,
Obustronnie spiętrz je stale,
Suszą środkiem prowadź lud.

Gdy już będą w tym tunelu
Żydy wszystkie, blisko celu:
Nagle. Panie, skręć czop — i —
Spokój nam, a dzięki Ci! —

Drugą nagrodę, otrzymał pan Kaz. Z. ze Lwowa, który napisał:

Modlitwa antysemity.

Panie!.. zeszlij znów Mojżesza
Aby z nim żydowska rzesza
W kraj ruszyła obiecany....

Spraw by głębin oceany
Rozdzieliły swoje wody —
A gdy wejdą w dno narody
Abrahamów i Dawidów,

Wówczas Panie, wszystkich żydów
Skupiając w pułapki łono
Racz nakryć falą spiętrzoną
By Chrześcianie odżyli
Twą sprawiedliwość wielbili!
Amen.

Najciekawiej w nadsyłanych tłumaczeniach wyglądała zwykle ostatnia zwrotka wiersza. *A... a* n. p. tłumaczy ją:

Gdy w ten przechód wszyscy wejdą
O. spraw łaską swoją Boże
Niech się fale sine zejdą,
I ślad z żydów zniszczy morze.

albo p. X. z Padwi:

A gdy już na dna łożysku
Wszystkie żydki będą w ścisku
Panie! zawrzyj otwór tam,
A spokój zawita nam.

Wprost znakomitem jest drugie, wolniejsze tłumaczenie tegoż p. X. z Padwi, niestety jednak, względy cenzuralne nie pozwalają nam na jego wydrukowanie.

Z tłumaczeń ruskich, które przeważnie słabiej niż polskie wypadły, pierwszą nagrodę otrzymał p. W. P. z Tarnopola. Przekład jego brzmi:

Молитва антисемита.

Ой Мойсея зошли Боже
Бо зъ жидами вже не може
Выдержати руский людъ.

Нехай ся розступитъ море
Вода зобєсь въ водни гори
По пѣску, жидовъ темрява
Нехъ помашеруе жваво.

Ажъ коли вже вся жидова
Буде такъ ити здорова,
Стряси Боже водни гори
А жидовъ затопитъ море!

Tak więc konkurs udał się, i zachęceni jego rezultatem, wkrótce już może inny, poważny jaki ogłosimy.

Od dnia 4. Września 1897 r. począwszy, wychodzić będzie „Nowy Naród" regularnie w każdą sobotę.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wzgl. z dostawą do domu wynosi:

rocznie	*5 zł.* —
półrocznie	*2 „ 50*
kwartalnie	*1 „ 25*

Nowoprzystępujący prenumeratorowie którzy we Wrześniu kwartalną przyślą prenumeratę, otrzymywać będą za nią pismo aż do końca grudnia.

KRONIKA.

Żyd Schaffel, porucznik 15. pułku piechoty, który o śmierć przyprawił uwiedzioną przez się dziewczynę i pomimo napiętnowania go przez nas jako nikczemnego łotra, dzięki potężnym żydowskim wpływom jak węgorz wyślizgiwał się przed karą, został wreszcie zdegradowany i ostatni rok swej wojskowej służby odbędzie jako szeregowiec obrony krajowej. Degradacyę swoją zawdzięcza pan Schaffel wyłącznie tylko naszemu „Narodowi“, który sam jeden tylko ośmielił się zedrzeć maskę z tego łotra i zażądać dlań kary. Ani jedno z „poważnych“ pism lwowskich tego nie uczyniło. — W ostatnim numerze „Narodu“, ślubowaliśmy, że nie spoczniemy tak długo, aż zamordowana przezeń ofiara pomszczoną zostanie. Dziś, uważamy degradacyę porucznika Schaffla za dane sprawiedliwości ziemskiej zadośćuczynienie, zamykamy więc tę smutną sprawę, której straszny przebieg oby był odstraszającym przykładem, że nie mundur czyni człowieka uczciwym i honorowym.

Baczność przed oszustwem! Jeśli już niczem innem, to bodaj nazwiskami oszukują żydzi kupujących, byle ich tylko do swojego zwabić sklepu. I tak Berek Silberstein, optyk, przezwał się „Benedyktem Kopernickim“, Żyd Berek Pordes, Bernardem Połonieckim“. Swój sklep ozdobił tenże „Połoniecki“ w dodatku napisem „Księgarnia Polska“. Wobec możliwości że ktoś z rodziców kupujących dla swych dzieci szkolne książki oszukany firmą „Księgarnia Polska“ do parszywego sklepu pana „Połonieckiego“ zabłądzić może zwracamy uwagę na tego żyda. Inny żyd znowu, zastępca firmy Neidlinger, dla zamydlenia oczu kupujących, umieścił w swym sklepie przy ulicy Sykstuskiej na honorowem miejscu obraz M. B. Częstochowskiej i co szabas pali przed nim lampę! Czy oszukiwanie ludzi przez żyda za pomocą obrazka M. Boskiej i palącej się przed nią lampy jest budującem, pozostawiamy do rozstrzygnięcia Najprzew. Ordynaryatowi Arcybiskup, który mamy nadzieję, poczyni odpowiednie kroki u władz rządowych, aby przedmioty czci chrześcian, w żydowskich norach oszustwa i grabieży nie były poniewierane i ostentacyjnie na urągowisko żydowstwa wystawiane.

Marmurowa statua Matki Boskiej na studni przy placu Maryackim we Lwowie od lat niepamiętnych w zupełnem pozostająca zaniedbaniu, wymaga gwałtownie omycia z sadzy i prochu. Wobec tego, że miasto Lwów cierpi na chroniczny brak funduszów, — czego dowodem 10 milionowa pożyczka z której zaledwie nędzne półtora miliona pójdzie na budowę teatru, przeto na naszej sessyi redakcyjnej, uchwalono jednogłośnie umycie statuy tej własnym kosztem Redakcyi „N. Narodu.“ W tym celu, wyasygnowano z kasy 8 centów na kupno sody, którą to sodę (marmur myje się roztworem sody) odesłaliśmy J.W. Prezydentowi Miasta „do dalszego odpowiedniego załatwienia“.

Ton pisma. Zrobią nam zarzut a szczególnie ze sfer duchownych, że piszemy za ostro. A jednak na ostre wyzwanie, ostrą być powinna odpowiedź. Oto co i jak piszą żydzi. Rabin Dr. Bloch n. p., w Nrze. 27. swojego organu pisze: „Burmistrz wiedeński propaguje rabowanie żydów (gdzie i kiedy? *Przyp. Red.*), nic on ale niema przeciw temu, że kościół katolicki podobny jest do olbrzymiej gąbki wysysającej w siebie pot i krew wszystkich ludów.“ — Tym samym tonem piszą wszyscy żydzi, czyż my żydom w odpowiedzi lub o nich pisząc, słowa nasze jedwabiem owijać mamy?

Pan Rewakowicz ogłasza w Nrze 240, 241 i 242 *Kurjera Lwowskiego*: „W szlacheckiej rodzinie izraelickiej, znajdzie uczeń umieszczenie i troskliwą opiekę. Wiadomość pod adresem L. D. 100. poste restante główna poczta — Lwów.“ A więc na to pan Rewakowicz psy wiesza na szlachcicach polskich w artykule wstępnym, aby w ogłoszeniach reklamować szlachciców „izraelickich.“ Ej, szkoda cię panie Henryku, pluń raz na ten cały żydowski kram i idź z ludem chrześcijańskim!

Panowie socyaliści nie mają szczęścia. Od czasu niefortunnego sejmiku w Czyszkach gdzie poseł Kozakiewicz został poturbowany, nie wiedzie się socyalistom. Już w następnym tygodniu chciał pan Kozakiewicz odbyć także sejmik w Sygniówce, lecz tutaj spotkał go świeży zawód. Karczmarze do których się udawał, odmówili mu miejsca na zebranie w swych lokalach i biedny pan poseł nie miał gdzie złożyć sprawozdanie ze swej nadzwyczaj gorliwej i skutecznej działalności poselskiej i musiał nieborak do Lwowa powracać nic nie wskórawszy. — Za przykładem tym poszedł i Stanisławów, gdzie również nie chciano im udzielić sali na zgromadzenie — ba nawet na Szląsku zaszedł podobny wypadek. Tam bowiem socyalista Reger — sławny z wiecu Cieszyńskiego, chciał zwołać zgromadzenie w Ruszkowicach pod Frydkiem. Lecz znowu nikt nie chciał dać lokalu na zebranię socyalistyczne, aż znalazł się Czech Kozlovsky, który użyczył swej gospody.

Nowe pismo socyalno żydokratyczne wychodzić poczyna we Lwowie. Pan Aron Goldmann drukarz, ma zamiar wydawać dwutygodnik p. t. *Pomocnik handlowy* jako organ pomocników handlowych. Nie dość więc, że żydostwo kupiectwu naszemu chleb odbiera i je rujnuje, trzeba jeszcze by ogłupiali nam młodzież handlową, zmniejszając tem samem bardziej jeszcze i tak już słabą odporność naszego stanu handlowego niszczonego przez żydowskie pasożyty.

Zamiast koron, puszczają żydzi w kurs podobne do nich srebrne 25 kopiejkowe monety rosyjskie.

Rada m. Lwowa, wydzierżawiła folwark Biłohorszczę na lat 12 — żydom!

Pokątny zakład zastawniczy wyśledziła policya tarnowska u Szulima Fingerhuta w Tarnowie, który nietylko przyjmował zastawy, lecz także kupował i przechowywał skradzione rzeczy. Oczywiście aresztowano go i osadzono we więzieniu. Podobna energia przydałaby się i u nas, gdyż i Lwów posiada podobne nory. Bliższą wiadomość o takich zakładach podamy w następnych numerach.

Na żądanie Ks. Stojałowskiego ogłasza ks. Eichhorn: Uprasza się każdego który wie cokolwiek, coby za lub przeciw ks. Stojałowskiemu świadczyło, a co do rozjaśnienia sprawy jego w Rzymie mogłoby się przyczynić, donieść, ile możności rychło pod adresem *S. Congregatio S. Officii, presso il Vaticano.* Rozumie się, że należy tu dostarczyć dowodów, nie zaś pogłosek. Posyłać można także owe listy do Wiedeńskiej Nuncyatury.“ *Ks. R. Eichhorn.*

Dzisiejsze dzienniki przyniosły następujący telegram. „Budapeszt d. 4. września. Stojałowski wystosował do jednego z peszteńskich przyjaciół pismo, w którem zaprzecza jakoby jego stronnictwo miało zamiar związać się ze stronnictwem Luegera i donosi, że misyę jego w Watykanie uwieńczył zupełnie pomyślny rezultat. Udać mu się miało mianowicie uzyskać przebaczenie od papieża. Stojałowski oświadcza, że ma zamiar osiąść w Czacy na stałe i wydawać tam pismo niemieckie“.

Oto jakie komplimenty ofiaruje pan Kazet żydkom w następującym, w dzisiejszym *Dzienniku Polskim* umieszczonym wierszyku:

Szmajgełesy z *Nowej Pressy!*
Syoniści! — „Izralici“!
Wy kapłani *haussy, baissy!*
Wy hasydzi! wy Semici
Handełesy! Żydowiny;
— Marsz do Argentyny!!

Macie żądła, macie ssawki,
Macie kleszcze i pazury:
Żmije! harpie! wy pijawki
I oprawcy chłopskiej skóry!
Wy wyrodne kraju syny:
— Marsz do Argentyny!!

Marsz!! bo się przebrała miarka
Cierpliwości naszej świętej;
Każdy już dziś klnie i sarka
Na szachrajów ród przeklęty.
Marsz! Marsz! opuść gojów ziemię
Ty cuchnące plemię!!! *Kazet.*

Środkiem z którego wszystkoniszcząca potęga żydostwa czerpie swe życie, jest handel, ergo, kupujcie tylko u chrześcian!

Przy zamawianiu i kupnie towarów prosimy powoływać się na nasze pismo.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.